

STANISŁAW GRODZISKI (Kraków)

O zadaniach i obowiązkach historii państwa i prawa polskiego — wczoraj i dziś

Prosty mógłby być obraz rozwoju nauki historii prawa, której zadaniem jest opisywanie i objaśnianie ewolucji form ustrojowych oraz zasad prawnych. Choć niekiedy dochodziło do zmian tak burzliwych, jak wielka rewolucja francuska, przecież i w takich wypadkach nowe instytucje wynikały z potrzeby zreformowania czy zanegowania starych — przeto i taki proces opierał się na zasadzie kontynuacji, w ramach jednego państwa bądź jednego systemu kulturowego.

Zadania tej nauki, stosunkowo skromne w czasach panowania teorii prawa natury, dedukującej zasady prawne z odwiecznego porządku rzeczy i rozwijającej je na drodze logicznego rozumowania, wzbogaciła i zróżnicowała szkoła historyczna w prawoznawstwie. Ułatwiała ona, obok takich z natury rzeczy poświęconych studiowaniu przeszłości dyscyplin, jak prawo rzymskie i prawo kanoniczne, wyodrębnienie się dziedzin poświęconych dziejom ojczyńskich instytucji ustrojowych i zasad prawnych.

Rychło zyskiwały one swe odrębne miejsce w programach studiów prawnych, stanowiąc nie tylko propedeutykę dla prawa obowiązującego, ale pogłębiając studia nad dziejami państwa oraz narodu, i — jak to się do dziś nazywa we Francji — stanowiąc *histoire des institutions et des faits sociaux*.

Niestety, ten uporządkowany obraz rozwoju nauki zupełnie nie przystaje do dziejów państwa i prawa polskiego. Burzliwe dzieje narodu, w pewnych okresach całkowicie pozbawionego własnego państwa bądź posiadającego państwo niesuwerenne, zmuszone do akceptowania narzuconego mu ustroju, czyniły dzieje tej dyscypliny trudnymi, stawiając przed nią szczególne zadania. Uczyniły ją też skomplikowaną, ale i bogatą. Rzućmy okiem na te warunki jej rozwoju.

Nim powstała w Polsce historia prawa jako dyscyplina naukowa, już pojawili się badacze, którzy świadomie kładli pod nią podwaliny. U schyłku baroku i w epoce oświecenia, kiedy szeroko rozwijało się zainteresowanie przeszłością państwa polskiego, badać też poczęto rozwój polskiego ustroju i prawa.

Choć studia takich zasłużonych badaczy, jak Józef Załuski i Stanisław Konarski, wydawcy *Volumina Legum* od 1732 roku, czy jak Maciej Dogiel,

wydający od 1758 roku teksty traktatów międzynarodowych, których sygnatariuszem była Polska, służyć miały praktyce prawnej, przez przyjęcie chronologicznego układu materiału dopomagały jednocześnie poznawaniu przeszłości, ilustrowały proces dziejowy. Dalsze kroki na tej samej drodze poczynili następcy: Gotfryd Bogumił Lengnich, autor *Ius publicum Regni Poloniae* (1742–1756), Wincenty Skrzetuski, autor *Prawa politycznego narodu polskiego* (1782–1784), Teodor Ostrowski, który napisał *Prawo cywilne narodu polskiego* (1784). Niech tych kilka przykładów, wybranych spośród wielu, posłuży jako uzasadnienie dla twierdzenia, iż niewiele już czasu trzeba było, aby jeszcze u schyłku Rzeczypospolitej historia prawa, posiadając takich prekursorów, wyodrębniła się z prawa pozytywnego jako samodzielna dyscyplina.

Stało się jednak inaczej, na skutek katastrofy państwa. W poszczególnych dzielnicach, od lat 1772, 1793 i 1795, padały instytucje polskiego państwa; nieco dłużej trwało wypieranie instytucji polskiego prawa.

Łatwo można sobie wyobrazić, co działałoby się dalej. Nowe władze uznałyby, że instytucje polskiego państwa należy jak najszybciej wymazać z pamięci społeczeństwa, ale byłyby nieco łaskawsze co do niektórych zasad prawa sądowego. Zgodziłyby się więc na to — i tak się w XIX wieku stało — iżby wprowadzony został w obydwu Uniwersytetach zaboru austriackiego, a także w Uniwersytecie Warszawskim za czasów Królestwa Polskiego, wykład dawnego polskiego prawa. Jego potrzebę uzasadniono względami czysto praktycznymi, podkreślając, iż w dziedzinie stosunków własnościowych, przede wszystkim prawa rzeczowego i spadkowego, trafiają ciągle jeszcze na wokandę spory, wymagające orientacji w zakresie staropolskiego, nie skodyfikowanego przecież prawa.

Nie ulegało wątpliwości, że tak usytuowany w programie studiów uniwersyteckich przedmiot skazany zostałby po kilkudziesięciu latach na wygaśnięcie i usatysfakcjonowałoby to władze zaborcze w zupełności.

Bynajmniej jednak do tego nie doszło, wręcz przeciwnie. Od razu bowiem te studia uniwersyteckie powiązały się z wcześniejszym nurtem, reprezentowanym przez patriotów, którzy przeżyli epokę Sejmu Czteroletniego i *Konstytucji 3 Maja*. Pragnęli oni, aby został należycie oceniony ich wysiłek reformatorski oraz — szerzej — aby ocalone były od zapomnienia instytucje rozbitego przez sąsiadów państwa polskiego; ich kształt bowiem zacierałby się z upływem czasu coraz bardziej w świadomości społecznej, tym więcej, że ich wspomnienie wiązałoby się z gorzką świadomością klęski. Wszak Tadeusz Czacki, przedstawiciel tego pokolenia, twórca Liceum Krzemienieckiego, swoje dzieło *O literwskich i polskich prawach*, wydane w 1800 roku, rozpoczynał następującym, sugestywnym obrazem: „Już Polska wymazana jest z listy narodów. W mieszkaniach królów, siedliskach władzy rządowej wiję pająk pajęczynę, a puszczyk bezpiecznie na wieżach gmachów spoczywając, wydaje głos ostrzeżenia”. Ów pełen rozpacz obraz nie był zbyt odległy od prawdy, jeśli przypomnimy los Wawelu, zrabowanego przez wojska pruskie, następnie przeobrażonego w brudne, zaniedbane, ku ruinie idące koszary austriackie.

Owo zapomnienie leżało też w interesie państw zaborczych, które w konwencji petersburskiej, podpisanej w 1797 roku, stwierdzały całkowitą, ostateczną i nieodwracalną likwidację Polski (*démembrement général, définitif, irrévocable*).

Należało się więc temu przeciwstawić, i to nie tylko w dziedzinie politycznej czy militarnej, ale i naukowej. Już bowiem bezpośrednio po 1772 roku Feliks Łojko-Rędziejowski rozpoczął źródłową i poważną polemikę z prezentowanymi opiniami europejskiej twierdzeniami, że wobec Polski wysunięte zostały uzasadnione pretensje terytorialne, gdyż ziemie, które Rzeczpospolita od wieków posiadała, zajęte przez nią zostały bezprawnie. Badania w tym zakresie, prowadzone przez następców Łojki, zwłaszcza Franciszka Siarczyńskiego, później Leonarda Chodźkę, weszły do trwałego dorobku zarówno prawa narodów, jak i historii prawa. Wiadomo, jak wielką rolę odegrały wyniki tych badań po pierwszej wojnie światowej, w czasach Traktatu Wersalskiego.

Dalej, trzeba było zająć stanowisko wobec oficjalnej doktryny państw zaborczych, głoszącej, że Polska runęła wskutek własnej anarchii, która nie tylko zniszczyła to państwo od wewnątrz, ale zagrażała także sąsiadom. Jak dowiodła popularność dzieła Claude'a Rulhière'a: *Histoire de l'anarchie en Pologne*, opinia ta zyskała szeroki oddźwięk w całej Europie.

Niezależnie od tych polemik, toczonych na forum politycznym i naukowym, społeczeństwo polskie domagało się od swoich własnych badaczy odpowiedzi na podstawowy problem: dlaczego Rzeczpospolita upadła i czy jej upadek był nieuchronny.

Odpowiedzi na takie pytanie udzielać winni prawnicy, o bardzo głębokim przygotowaniu juralnym, szerokim horyzoncie historycznym. Orientujący się w zasadach prawa międzynarodowego, ich ewolucji od średniowiecza aż po wiek XVIII, znający treść traktatów międzypaństwowych, z udziałem Polski zawieranych lub Polski dotyczących, dogłębnie znających nie tylko owo — jak je nazywał Skrzetuski — „Prawo polityczne narodu polskiego”, ale i ustroje państw ościennych. Wreszcie, nie udzielający takich odpowiedzi, jakich oczekiwali jedni, którzy spodziewali się potwierdzenia, iż Polska była Chrystusem narodów, bądź drudzy, którzy utrzymywali, że „pawiem narodów była i papuga”.

Nic dziwnego więc, iż owe katedry uniwersyteckie w Warszawie, Krakowie, Lwowie, odpowiadając zapotrzebowaniu społecznemu, gromadzić poczęły i skupiać wokół siebie ludzi, którzy nie tylko wykładali „Prawo cywilne narodu polskiego” według Ostrowskiego, na użytek wymiaru sprawiedliwości. Jan Wincenty Bandtkie, Wacław Aleksander Maciejowski, Romuald Hube w Warszawie, Antoni Zygmunt Helcel w Krakowie — pominiemy tu Jana z Dobrej Dobrzańskiego we Lwowie, który istotnie wykladał tylko według Ostrowskiego — a także Joachim Lelewel, choć prawnik tylko z zainteresowania, a nie wykształcenia, pchnęli historię ustroju Polski na szerokie tory. Pracownicy poszerzali podstawy źródłowe i gromadzili rozległą wiedzę, która następnym

pokoleniom badawczym pozwoliła na podjęcie podstawowych tematów, interesujących społeczeństwo polskie.

Jednym z takich tematów było pytanie: czy istniała możliwość utrzymania państwowości polskiej o skomplikowanym, zdecentralizowanym ustroju, zmierzającym jednak ku monarchii konstytucyjnej, w otoczeniu państw, budujących u siebie agresywny, militarystyczny absolutyzm? Drugim był problem upadku Rzeczypospolitej, traktowany w kategoriach prawa i bezprawia, odpowiedzialności i winy. Jak już wspomniano, rozważania takie z natury rzeczy czynione były w kręgach o wykształceniu i zainteresowaniach prawniczych; stąd tak znaczna rola historyków prawa w obydwu nurtach, zwanych z czasem szkołami: warszawską i krakowską.

Jak wiadomo, szkoła warszawska, w pracach takich swych badaczy jak Tadeusz Korzon, Władysław Smoleński i inni, przyjmując za rzecz oczywistą słabość państwa polskiego w epoce saskiej, podkreślała nie bez racji, że kryzys ten był już własnymi siłami przezwyciężony. Rzeczpospolita upadła jednak, dobita i zamordowana przez agresję z zewnątrz: głównie rosyjską, popartą przez Prusy a także Austrię, która choć nie brała udziału w rozkładaniu państwowości polskiej od wewnątrz, przyszła „na gotowe”, by uczestniczyć w podziale łupu. Z tych względów, iż szkoła warszawska eksponowała problem agresji, uznana została za bardziej optymistyczną od szkoły krakowskiej.

Ta druga, nie negując roli agresji, podkreślała jednak silniej negatywną rolę „złotej wolności” szlacheckiej, postępującą słabość władzy królewskiej, paraliż parlamentaryzmu, rozkład sądownictwa, niemożność stworzenia silnej skarbowości i opartej na niej armii. Owa nadmierna swoboda szlachecka, nie dająca się pogodzić z porządkiem i prawem, oparta na ucisku niższych stanów, zdaniem Michała Bobrzyńskiego, głównego przedstawiciela tej szkoły, wiodąca do osłabienia i rozkładu władzy centralnej, zawiniła tym samym upadek państwa polskiego. Z tego względu szkoła krakowska, nie doszukująca się winnych z zewnątrz, lecz w postępowaniu dowodowym, głównym ciężarem winy obciążająca czynniki rodzime, uznana była za bardziej pesymistyczną.

Owe wielkie dyskusje prowadziły do znacznego, choć nader nierównomiernego pogłębienia naszej wiedzy o przeszłości ustrojowej Polski. Większe zainteresowanie badawcze budziły kwestie instytucjonalne: król, urzędy centralne, sejmy, sejmiki, przywileje stanowe. Mniej zajmowano się przeszłością samego prawa: jeśli jeszcze badano szczegółowo ustrój staropolskiego sądownictwa, to prawo, nie skodyfikowane, wyparte po rozbiorach z wymiaru sprawiedliwości przez systemy prawne państw zaborczych, szło w zapomnienie.

Kiedy w 1905 roku Stanisław Kutrzeba opublikował pierwszy syntetyczny zarys *Historii ustroju Polski*, okazało się, jak bardzo dotychczasowe badania w tej dziedzinie prowadzone były nierówno — ile problemów wymagało podjęcia pracy od samych podstaw. Po części wynikało to z faktu, iż niejednokrotnie wywiązywały się gorące dyskusje, w których — obok historyków prawa — brali udział najznakomitsi historycy polscy: problem genezy państwa

polskiego, starcia pomiędzy ostatnimi reprezentantami teorii najazdu, z Franciszkiem Piekosińskim na czele, a zwolennikami teorii ewolucyjnej; wiążąca się z tym dyskusja na temat początków rycerstwa — szlachty, problem genezy miast oraz roli kolonizacji na prawie niemieckim i wiele innych. Nie ulega wątpliwości, że w rozwoju takich dziedzin naukowych, jak historia gospodarcza i społeczna, historycy prawa odegrali nader istotną rolę.

Cała ta jednak epoka badawcza ograniczała się do dziejów państwa, które upadło w XVIII wieku. Uniwersyteckie wykłady Oswalda Balzera czy Stanisława Kutrzeby kończyły się na 1795 roku, a niektórzy profesorowie, jak Franciszek Piekosiński, w ogóle nie lubili wychodzić poza polskie średniowiecze. Taki był zakres dyscypliny naukowej, którą pokolenia studentów nazywały zwięźle i pięknie „Koroną”, gdyż Stanisław Kutrzeba, planując swą syntezę dziejów ustroju Rzeczypospolitej, tom pierwszy poświęcił *Koronie*, tom drugi — stanowiący lekturę nadobowiązkową — *Litwie*, nadto wspominał już tylko o potrzebie opracowania *Rusi*.

Tymczasem odbudowa państwa polskiego w 1918 roku postawiła przed całą dyscypliną nowe zadania dydaktyczne i badawcze. Zamknięta została epoka porozbiorowa, przeszła do historii i należało ją podsumować z punktu widzenia dziejów państwa i prawa. Pierwsze kroki w tym kierunku były skromne, gdyż polegały na włączeniu do programu jedynie organizmów politycznych o ograniczonej suwerenności, jak Księstwo Warszawskie, Królestwo Polskie, Rzeczpospolita Krakowska, po części też autonomia galicyjska. Powoli dopiero torowało sobie drogę przekonanie, iż fakt, że nie było państwa ani prawa polskiego, nie zwalnia od zajęcia się tą epoką historyków państwa i prawa. Nie można bowiem pominąć ram organizacyjnych, w jakich znalazł się naród polski w epoce porozbiorowej, instytucji, które mu służyły bądź instytucji, które miały na celu jego niszczenie — zatem akcji germanizacyjnych, rusyfikacyjnych czy represyjnych po polskich powstaniach.

Wprawdzie po staremu niektórzy profesorowie wykładali czasy staropolskie — tak czynił Oswald Balzer i jego uczeń, Zygmunt Wojciechowski, który najchętniej zajmował się epoką, omówioną później w jego *Państwie polskim w wiekach średnich*. Nie wychodził w swych wykładach poza 1795 rok (choć czynił to w III i IV tomie swej *Historii ustroju*) Stanisław Kutrzeba, niechętnie przekraczali tę granicę Adam Vetulani czy Józef Rafacz.

Pojawiło się jednak zadanie, które skłoniło wielu badaczy do szerszego wkroczenia w okres porozbiorowy. Była to potrzeba podjęcia polemiki z poglądami nauki niemieckiej, austriackiej czy rosyjskiej, w najciemniejszych barwach przedstawiającej spadek po dawnej Rzeczypospolitej i podkreślającej dobrodziejstwa reform światłego absolutyzmu, zwłaszcza dla mieszczan i włościan, a także zasługi administracji zaborczej w zagospodarowywaniu i wydobywaniu z zacołania ziem polskich. Weryfikacja tych poglądów wymagała rzetelności naukowej i obiektywizmu, gdyż niewątpliwie, w niejednej dziedzinie życia, nowy porządek prawnoustrojowy przyniósł zmiany na korzyść.

Odbudowa państwowości polskiej, zakończona sukcesem po pierwszej

wojnie światowej, stworzyła sytuację szczególną w dziedzinie dyscyplin historii prawa. Zadania, jakie postawione zostały przed politykami, stojącymi na czele odbudowującego się państwa, były niezwykle i nie miały precedensu w historii. Okazały się one znacznie trudniejsze od tych, jakie wypadło rozwiązywać politykom czeskim, węgierskim, litewskim, łotewskim, estońskim, fińskim — wszyscy oni wyodrębniali swe państwa z jednego systemu ustrojowego, w którym dotychczas żyć im wypadło. Polska scalała się z trzech, jakże różnych od siebie systemów ustrojowych. Było oczywiste, że nowe państwo nie będzie ani kontynuacją dzielnic rosyjskiej, choć w niej leżała stolica, ani tym bardziej nie powstanie w oparciu o ustroje dzielnic pruskiej bądź austriackiej. I nie będzie też prymitywną syntezą.

Ale czy mogło też być rzeczywistą kontynuacją pierwszej Rzeczypospolitej? Praktycznie było to niemożliwe, więc zdawano sobie sprawę z tego, iż można było mówić jedynie o kontynuacji niektórych tradycji ustrojowych, zwłaszcza z czasów Sejmu Czteroletniego i *Konstytucji 3 Maja*, a nie o wskrzeszaniu konkretnych instytucji.

Społeczeństwo polskie, w swych aktywnych politycznie kręgach, zdawało sobie sprawę z tego, jakich instytucji sobie nie życzy i co z dotychczasowych ustrojów musi być odrzucone. Mniej konkretne były jego doświadczenia pozytywne: na przykład w dziedzinie administracji lokalnej i samorządu, w zakresie systemu reprezentacyjnego. Zróżnicowane były jego doświadczenia w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości oraz systemów prawa sądowego.

Owe doświadczenia społeczne należało podsumować: złe, szkodliwe i nie odpowiadające jego potrzebom — odrzucić. Inne rozważyć, w jakim zakresie mogłyby stać się użyteczne w odbudowywanym państwie, czy byłyby do pogodzenia z polskimi tradycjami ustrojowymi. Uzupełnić doświadczeniami kilku pokoleń polskich, w kraju lub na obczyźnie walczących o niepodległość, albo przynajmniej o godziwe ramy dla egzystencji narodowej w obcych systemach ustrojowych. Wszystko to wreszcie skonfrontować z teorią i praktyką ustrojową Europy i świata doby współczesnej — uwzględnić zatem szerokie tło porównawcze.

Cały ten wachlarz zadań, stojących przed politykami, wymagał pomocy ze strony nauki i pomoc ta była w miarę sił i wiedzy udzielana. Badacze „wychodzili” ze swych gabinetów i księgozbiorów, by sprostać zapotrzebowaniu społecznemu; w szeregu publikacji mniej lub bardziej popularnych, Oswald Balzer, Stanisław Kutrzeba, Stanisław Estreicher, Edward Dubanowicz i inni ich koledzy starali się wpływać na odpowiednie tworzenie się opinii publicznej. Nie odmawiali udziału w pracach takich ciał jak Biuro Konstytucyjne Rządu, powołane przez premiera Jędrzeja Moraczewskiego w 1919 roku, zespół zwany „Ankieta Konstytucyjną” z Michałem Bobrzyńskim na czele, Komisja Konstytucyjna Sejmu Ustawodawczego, Komisja Kodyfikacyjna i inne.

Rychło doszło do uchwalenia *Konstytucji Marcowej*. W jej preambule pisano: ...*My, naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtora-wiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej*

walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tradycji Konstytucji 3 Maja, dobro całej, zjednoczonej i niepodległej Matki — Ojczyzny mając na oku..., tę oto ustawę konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej ustalamy i stanowimy...

Sugestia, jakie elementy ustroju dawnej Rzeczypospolitej, który przecież w całości odszedł do przeszłości dziejowej, mogły być wykorzystane, pochodziła od historyków, ale decyzja należała do polityków. Tempo pracy uzależnione było od warunków życia w ciężkim, powojennym, pełnym zagrożeniami okresie.

Wiadomo, iż budowa ustroju II Rzeczypospolitej nie została zakończona do września 1939 roku. Nie zakończona została organizacja wymiaru sprawiedliwości, nie zdołała doprowadzić do finału swoich prac Komisja Kodyfikacyjna. Nie zostały w całym kraju uruchomione instytucje samorządu terytorialnego, wiele pozostało do zrobienia w zakresie administracji niezespolonej.

Nadeszła druga wojna światowa, a z nią — kolejny podział polskiego państwa, niszczenie polskiej kultury, nauki i oświaty. Środowisko historyczno-prawne podjąć musiało zadania na miarę owych czasów, choć ponad miarę swoich sił: zeszło do konspiracji razem z całą nauką uniwersytecką, pragnąc zapewnić ciągłość zarówno badaniom, jak i nauczaniu; to zadanie, wobec planowego wyniszczania nauki polskiej przez obydwu okupantów, uznawano za pierwszoplanowe.

W wyniku wojny Polska, formalnie znajdująca się w obozie zwycięzców, poniosła wielkie straty. Utraciła ogromne terytoria na wschodzie, do których — choć zamieszkałych w przewadze przez mniejszości narodowe — miała niebiałhe prawa historyczne. Z terytoriów tych musiała „repatriować” swoją ludność, tę przynajmniej, która tamże wojnę przeżyła. Uzyskała częściową rekompensatę na zachodzie, na terytoriach, do których jej prawa dziejowe były na pewno słabsze — trzeba też było z ziem tych wysiedlić ludność niemiecką. Bez swej winy dziejowej krzywdę poniosła i sama ją zadała. Stała się obiektem eksperymentu, który nie miał precedensu w dziejach. Przede wszystkim zaś pozbawiona została suwerenności: narzucono jej formę ustroju z zewnątrz.

W interesujących nas tu dziedzinach, nowa sytuacja wymagała przede wszystkim dostosowania się do nowych warunków. Ratowania, co się z przeszłości uratować dało; podejmowania nowych zadań.

Tymczasem do budowy ustroju demokracji ludowej władza nie miała zamiaru użyć ludzi zasłużonych w procesie tworzenia państwowości polskiej po 1918 roku. Bezpośrednio po wojnie, kiedy trzeba było odbudowywać zniszczone warsztaty naukowe, zbierać kadrę z utraconych na kresach uniwersytetów, rozproszoną przez zsyłki i emigrację, organizować nowe placówki na Ziemiach Zachodnich, uginające się pod ciężarem tych obowiązków środowisko naukowe traktowane było jako politycznie niepewne bądź podejrzane i poddawane różnym formom kontroli. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie

nauk społecznych, którym w większym stopniu niż innym naukom odejmowano swobodę badawczą. Od nauki historycznej poczęto się domagać:

- podporządkowania całości wykładu założeniom nauki marksistowskiej;
- prowadzenia „wybiórczych” studiów nad tymi tradycjami społeczno-ustrojowymi, które uważano za postępowe, i przez to samo uznano je jako leżące u podstaw ustroju PRL;

- uzasadniania praw polskich do „Ziem Odzyskanych” na zachodzie, przy jednoczesnej rezygnacji z tematyki wiążącej się z kresami wschodnimi;

- krytycznej charakterystyki całości dorobku II Rzeczypospolitej, dla uzasadnienia przeciwstawienia: postępowego ustroju demokracji ludowej — reakcyjnemu ustrojowi burżuazyjno-obszarniczemu;

- dowodu, że *Konstytucja Kwietniowa* była aktem nielegalnym, to bowiem pozwalało na stworzenie konstrukcji, iż emigracyjny Rząd Polski oraz instytucje przezeń tworzone pozbawione są podstaw prawnych.

Do charakterystyki ustroju PRL, do brania na warsztat badawczy całej tej formy ustrojowej, nauki historyczno-prawnej nie zachęcano. Powojenny proces dziejowy, co najmniej od *Manifestu* z 22 lipca 1944 roku, poprzez *Konstytucję* z 22 lipca 1952 roku, ujmowano jako próg współczesności, publikowanie syntetycznych opracowań w tym zakresie stanowiło domenę polityczną członków PZPR, i to bynajmniej nie szeregowego szczebla.

Tym samym zepchnęło to „Historię państwa i prawa polskiego” głębiej w przeszłość dziejową. Skłoniona została do ujmowania całego procesu dziejowego w obrębie zdogmatyzowanej przez materializm historyczny konstrukcji formacji społeczno-ekonomicznych od wspólnoty pierwotnej poprzez niewolnictwo, feudalizm, kapitalizm do socjalizmu jako najwyższej formy ustrojowej (którą już historycy zajmować się nie powinni). Następowало eksponowanie walki klas jako motoru rozwoju dziejowego.

Pojawiły się tematy tabu. Jak już wspomniano, proces wypierania polskości ze wschodu, zacierania śladów ustrojowo-prawnych pozostałych po Rzeczypospolitej na ziemiach traconych od Rozejmu Andruszowskiego 1667 roku i *wieczyście obowiązywać mającego* Traktatu Grzymułtowskiego z 1686 roku, do rozbiorów Polski włącznie, był dla polskich badaczy zamknięty. Osiągano to przez odcięcie im dostępu do źródeł historycznych, znajdujących się na terenie ZSRR; badacze, którzy do tych źródeł chcieli dotrzeć, byli starannie kontrolowani, a udostępnione im materiały — selekcyjonowane. Cenzura „odradzała” publikowanie krytycznych sądów o Rosji; skutecznie też „wyperswadowano” w 1972 roku odbycie sesji naukowej, poświęconej dwusetnej rocznicy pierwszego rozbioru Polski. Badacze, którzy się tym regułom nie podporządkowywali — praktycznie byli to tacy, którzy znajdowali się na emigracji bądź publikowali swoje prace zagranicą pod pseudonimami — skazywani byli na banicję z pola naukowego: nazwisk ich nie wolno było cytować, lub można to było czynić jedynie w krytycznym kontekście.

Nadzór nad poszczególnymi dyscyplinami naukowymi realizowany był przez partię bezpośrednio, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych

w formach bardzo surowych, z czasem, po 1956 roku, łagodniejszych. Budził zdziwienie starych profesorów narzucany im obowiązek planowania tematów badawczych na lata naprzód — ale rychło okazało się, czemu on miał służyć, gdy z planów tych skreślano jedne tematy, modyfikowano drugie, sugerowano trzecie. Kontrola wykonywana była przez komitety partyjne, od uczelnianych poczynając, a na najwyższym szczeblu, przez powołaną w 1951 roku do życia Polską Akademię Nauk. Niekiedy tworzyła się nieformalna instytucja „papieży” — badaczy cieszących się zaufaniem partii, powoływanych do udzielania jej na swym odcinku miarodajnych opinii. Środowisko historyczno-prawne miało to szczęście, iż nie posiadało takich „nadgorliwych” opiekunów — próba odegrania takiej roli przez Stanisława Śreniowskiego nie powiodła się. Jeśli przez pewien okres czasu podobną rolę odgrywał Juliusz Bardach, to wychodziło to całej dyscyplinie na korzyść — był to i jest uczony o szerokich horyzontach, głębokiej wiedzy i liberalnym nastawieniu — często bronił więc zasłużonych badaczy zarówno przed odgórnymi ograniczeniami, jak i oddolnymi atakami „młodych gniewnych” — starając się w miarę możliwości o zapewnienie historii prawa warunków do spokojnej, twórczej pracy.

Byli oczywiście badacze, którzy akceptując założenia marksistowskie, wykazywali gotowość do „przemeblowywania” całej dyscypliny zgodnie z tymi założeniami. Byli i tacy, którzy — nie negując tych założeń — prowadzili sobie spokojnie własne badania. Wielu, nie kryjąc swych poglądów w kręgu seminaryjnym, starało się o przekazywanie słuchaczom krytycznej postawy pod adresem autorytetów w ogóle, tym samym ucząc samodzielnego myślenia. Tacy zasłużeni profesorowie, jak Adam Vetulani, Michał Patkaniowski, Zygmunt Wojciechowski, Jan Adamus, Seweryn Wysłouch, Józef Matuszewski, Wojciech Hejnosz, Jan Mazurkiewicz, Bogusław Leśnodorski, Zdzisław Kaczmarczyk, Michał Szczaniecki — znajdowali sobie dziedziny badawcze wolne od zbyt surowej kontroli i rozwijali je. Pozostawili też po sobie kontynuujących ich postawę następców — wcale liczne pokolenie.

Mimo bowiem wszelkich ograniczeń, nasza dyscyplina rozwijała się. Nie napotykały na żadne przeszkody takie dziedziny jak edytorstwo źródeł i historia źródeł prawa. Spokojnie prowadzić można było studia nad całym pograniczem historii społecznej i prawnej: dziejami wsi i stanowiska prawnego chłopów, dziejami miast i stanowiska prawnego mieszczan. Że zaś dawniej interesowano się bardziej dziejami stanowiska prawnego szlachty — obecnie ulegały doinwestowaniu naukowemu zagadnienia uprzednio zaniedbane. Dodać też należy, iż zjawisko „ucieczki w przeszłość”, gdzie ingerencje cenzury należały do rzadkości i nie trzeba było naginać wyników studiów do założeń obowiązującej doktryny, powodowało, iż niektórzy przedstawiciele dogmatyki prawniczej wspomagali szeregi historyków państwa i prawa.

Choć nieraz były to badania „wybiórcze” (niełatwo było na przykład o publikację nieskrępowanych sądów w takich dziedzinach jak stosunek państwa do Kościoła, a także na pograniczu historii prawa i dziejów doktryn

politycznych XIX — XX wieku, to jednak w ich toku tworzyła się i zyskiwała dorobek naukowy spora kadra badaczy.

Nadeszła ostatnia zmiana ustrojowa. „Demokracja ludowa” i forma ustrojowa zwana „PRL-em” przeszły do historii, a razem z nimi przestała też obowiązywać „jedynie słuszna” metodologia marksistowska i narzucone przez nią rygory. Przed historią państwa i prawa polskiego staną natomiast kolejne ważne zadania, które, najkrócej mówiąc, ograniczyć się dadzą do trzech:

— skorygowania sądów, narzuconych w ubiegłych dziesięcioleciach przez metodologię marksistowską lub sytuację polityczną;

— zagospodarowania dziedzin, które były dla badaczy polskich w całości lub części niedostępne;

— wreszcie, zajęcia się całym okresem PRL, zamkniętym już i stanowiącym przeszłość dziejową; przedstawienia procesu narzucania Polsce form ustrojowych siłą z zewnątrz, kształtowania dla tych form fundamentów od wewnątrz, ale także ogromnego ciśnienia narodu, który owe formy ustrojowe poddawał stałej erozji — ostatecznie — obalił (przedstawienia tego okresu obiektywnie i w pełni naukowo).

Do od dawna już badanych, podstawowych, takich jak dzieje polskiego parlamentaryzmu i polskiego konstytucjonalizmu, jak przyczyny upadku państwa polskiego traktowane w kategoriach odpowiedzialności i winy, jak warunki odrodzenia naszego państwa i proces odbudowy jego instytucji — doszedł jeszcze jeden: dzieje ustroju i prawa polskiego w czasach ograniczonej suwerenności, zbrodnie, błędy i zasługi tego okresu, a także konsekwencje dla losów narodu. Oby miał kto ten wielki problem badawczy podjąć, *sine ira et studio* rozwinąć.

LES TÂCHES ET LES DEVOIRS DE L'HISTOIRE DE L'ÉTAT ET DU DROIT POLONAIS — HIERR ET AUJOURD'HUI

Résumé

Le passé historique polonais pose à l'histoire du droit une tâche particulièrement complexe. Elle fut compliquée d'une part par l'absence temporaire de l'état national et d'autre part, par l'existence d'un état privé de sa souveraineté et contraint d'accepter un régime imposé.

En tant que discipline moderne l'histoire de l'état et du droit polonais fit son apparition au XIX^e siècle, au moment même où la nation n'avait plus d'état ni de droit propres. Cette discipline se devait donc de sauver de l'oubli les institutions et les principes juridiques démantelés par le partage de la Pologne. Elle se devait aussi de répondre aux questions soulevées par la société, à savoir si la déchéance de l'état polonais avait-elle été inévitable et qu'en fut-il des responsabilités dans cette catastrophe. Les réponses apportées à ces questions contribuèrent à l'émergence de deux écoles: celle de Varsovie, considérée optimiste, qui chercha les causes de la chute de l'état dans une agression extérieure, et celle de Cracovie, jugée pessimiste qui chercha ces mêmes causes dans les défauts propres aux régimes polonais.

En 1918, à la reconstruction de l'état polonais, de nouvelles tâches s'annoncèrent à la science: présenter les développements de la situation juridique de la nation polonaise sous la triple domination de la Russie, de la Prusse et de l'Autriche-Hongrie, ainsi que conclure sur les expériences passées qu'elles fussent négatives, destinées à être éliminées, ou positives, susceptibles de servir dans l'état reconstruit.

Ces études étaient loin d'être terminées quand, à la fin de la deuxième guerre mondiale, la doctrine marxiste officielle remit en cause les valeurs jusqu'alors acceptées en l'histoire de l'état et de la nation en adoptant la vision d'une société des classes et en présentant un bilan négatif d'une Pologne „bourgeoise et terrienne” d'entre deux guerres.

Aujourd'hui, après le changement du régime, la „démocratie populaire” fait partie du passé. Il en est de même pour les rigueurs exercées envers les sciences sociales. Dans ce contexte, de nouvelles problématiques se posent à l'état et du droit polonais:

- l'ajustement des opinions forgées par la méthodologie marxiste et par la situation politique durant les dernières décennies;

- l'investissement des domaines de recherche qui, à cette, époque, restaient partiellement ou totalement inaccessibles à la science polonaise;

- l'étude de la période 1944–1989, aujourd'hui close et constituant un passé historique. La présentation des processus d'implantation forcée en Pologne des modèles d'état venant de l'extérieur et de formulation des fondements internes pour ces modèles. Enfin, la présentation des pressions exercées par la nation qui soumettait ces modèles à une érosion constante et qui les força finalement à disparaître.

